



Adres pocztowy redakcji i administracji: „Gazeta Robotnicza“, Kattowitz O/S. (Pomieszczenia znajdują się na ulicy Ratuszowej nr. 12.)

Nakładem i drukiem J. Biniszkiewicza i Spółki w Katowicach. — Odpowiedzialny redaktor Emil Caspari w Katowicach.

Niezawisłość Bułgarii a aneksja Bośni.

Po licznych zaprzeczeniach prasy wiedeńskiej i budapeszteńskiej, która zapewne nie bez powodu usiłowała do ostatniej chwili bałamucić opinię publiczną, nastąpiła w starej stolicy historycznego cesarstwa bułgarskiego proklamacja niezawisłości księstwa. Cel, w jakim usiłowano plan ten na kilka dni ukryć, nie da się odgadnąć. Jedynie racjonalne wytłomaczenie go: chęć poczynienia w międzyczasie przygotowań wojennych — nie jest wystarczającym, albowiem Bułgaria przedtem już czyniła — pod pozorem manewrów — gorączkowe przygotowania wojskowe, a różnica kilku dni nie mogła zaważyć na szali. Ks. Ferdynand miał więc inny cel, wypierając się swych zamiarów, a była nim chęć zbadań opinii we własnym kraju z jednej, a przekonania się o postanowieniach Turcji z drugiej strony. We własnym kraju mógł rząd bułgarski liczyć na ogólną zgodę, a przynajmniej na brak jawnej opozycji, gdyż mimo całej demokratyczności w ustroju państw bałkańskich każdorazowy rząd ma i n zapewnioną większość, nie dopuszczając przeciwników do głosu. Co się zaś tyczy Turcji, po ostatnim oświadczeniu w. wezyra, że proklamacja niezawisłości oznacza dla Turcji „casus belli“, mógł rząd bułgarski liczyć na ogólną zgodę, a przynajmniej na brak jawnej opozycji, gdyż mimo całej demokratyczności w ustroju państw bałkańskich każdorazowy rząd ma i n zapewnioną większość, nie dopuszczając przeciwników do głosu. Co się zaś tyczy Turcji, po ostatnim oświadczeniu w. wezyra, że proklamacja niezawisłości oznacza dla Turcji „casus belli“, mógł rząd bułgarski liczyć na ogólną zgodę, a przynajmniej na brak jawnej opozycji, gdyż mimo całej demokratyczności w ustroju państw bałkańskich każdorazowy rząd ma i n zapewnioną większość, nie dopuszczając przeciwników do głosu.

To ostatnie przypuszczenie łączy się ściśle z drugą sprawą: z aneksją krajów okupowanych przez Austrię. Krok ten jest już, mimo licznych głosów ostrzegawczych, zdecydowanym. Listy odręczne, wystosowane przez cesarza Franciszka Józefa do prezydenta Fallièresa, do cesarza Wilhelma i Mikołaja, do królów Anglii i Włoch, nie mniej ogłoszona dziś przez Austro-Węgry mobilizacja 13 korpusu armii w Zagrzebiu i rozkaz wymarszu do Bośni wskazują, że dyplomacja austro-węgierska zdecydowaną jest na zrobienie stanowczego kroku, a powyższe przygotowania są niejako przegrówką do oświadczenia, które ma być złożone we czwartek na posiedzeniu delegacji.

Dyplomaci austriaccy wystrzegają się słowa „aneksja“, będąc pewni, że słowo to z jednej strony zdradzi ich w najwyższym stopniu Turcję oraz gabinety petersburski, paryski i londyński, a z drugiej strony może być niebezpieczną zachętą dla innych państw okupujących ziemie tureckie, np. Grecji odnośnie do Krety. Jak zwykle, dyplomaci usiłują ukryć treść rzeczy pod niewinną formą: rząd wspólny nie ma zamiaru anektować Bośni i Hercegowiny, lecz zamierza tylko uroczystie deklarować, że uważa obecny stan rzeczy w krajach okupowanych za definitywny, tj. że niema zamiaru krajów tych zwrócić formalnemu ich właścicielowi: Turcji.

Bez osłonek dyplomatycznych każdy pojmie, że czy „aneksja“ czy „definitywne posiadanie“ są jednym i tem samem — t. j. pozbawieniem Turcji nawet tej formy, na jaką wedle traktatu berlińskiego powoływać się może. Nikt, nawet Turcja sama, nie przypuszcza, aby Austro-Węgry po 30-letnim posiadaniu połączonym z ogromnymi ofiarami w ludziach i pieniądzu kiedykolwiek miały zamiar z krajów okupowanych ustąpić; historia mandatu europejskiego z r. 1878 poucza zresztą, że pełnomocnik austriacki na kongresie hr. Andrassy tylko wskutek oporu Rosji i Turcji

zgodził się na okupację zamiast — jak proponował — na stałe przyłączenie; rozchodzi się tylko o to, czy pora obecna jest stosowną do takiego kroku.

Na pytanie to odpowie najlepiej rzut oka na sytuację wewnętrzną Turcji. Komitet młodoturecki w dążeniu swem do odrodzenia kraju musi walczyć z opozycją reakcji sprzeciwiającej się wszelkim reformom, a utrata dwóch prowincji — choć nikt nie ludził się, że one do Turcji jeszcze wrócą — podkopie wpływ reformatorów i zachęci reakcję do gorętszego zwalczania ich. Obok tego nie należy przeczyć, że porozumienie angielsko-rosyjsko-francuskie postawiło sobie za wytyczną utrzymanie „status quo“ na Bałkanach, który przez krok Austrii i przez proklamację niezawisłości Bułgarii doznaje grubego przesilenia.

Wątpliwem jest, żeby bezpośrednio wybuchnąć miała wojna między Austrią a Turcją, ale taka możliwość co do Bułgarii nie jest wykluczona. W razie wybuchu takiej wojny nie ulega wątpliwości, że Serbia i Grecja, a może i Rumunja, a także Rosja nie pozostaną biernymi jej widzami; powstaną ogólne zamieszanie na Bałkanach, które odbije się niewątpliwie i na środkowej Europie.

A wtedy wszystkie deklamacje monarchów o utrzymaniu pokoju i wszystkie „prace“ kongresów w Hadze nie uchronią Europy przed wojną.

Nastroj w Bułgarii.

Zofja. Po odczytaniu proklamacji Bułgarii niezawisłości królestwem w Tyrnowie, prezydent sobrania i rada ministrów prosili księcia Ferdynanda imieniem reprezentacji narodowej i rządu, aby przybrał tytuł „pierwszego króla bułgarskiego“, na co książę z wdzięcznością i dumą się zgodził.

Zofja. Wiadomość o proklamacji Bułgarii królestwem wywołała zarówno w stolicy jak na prowincji wielki entuzjazm. Wszędzie panuje żywy ruch. Wszystkie władze poczyniły zarządzenia, aby uroczyste obchodzono to zdarzenie. Miasto udekorowane. Na placach publicznych Zofji grały wczoraj cztery orkiestry wojskowe. Dwie baterie artylerii oddały strzały.

Dzisiaj odbędzie się w całym kraju uroczyste nabożeństwo. Na placu ćwiczeń wojskowych koło Zofji odbędzie się parada wojskowa całego garnizonu. Tak samo odbywały się na prowincji parady wojskowe. Do Tyrnowy nadchodzą wciąż liczne telegramy z gratulacjami. Wczoraj wszystkie biura były zamknięte, szkoły na trzy dni zamknięte.

Anglia przeciw aneksji Bośni.

Londyn. Biuro Reutera dowiadyuje się, że rząd angielski nie może żadną miarą żadnemu mocarstwu przyznać prawa zmiany międzynarodowego traktatu bez zgody mocarstw podpisanych na traktacie.

Rząd angielski odmówi deklaracji złamania traktatu berlińskiego, a uzna fakt dokonany dopiero wtedy, jeżeli mocarstwa wyrażą w tej mierze swe zdanie, a zwłaszcza Turcja, która jest w tej kwestii bezpośrednio interesowana.

Czy nowa konferencja?

Paryż. „Temps“ ogłasza artykuł, poświęcony wypadkom na Bałkanach, zwłaszcza niezawisłości Bułgarii, która nic nie daje, a wszystko bierze. Postępowanie to nakłada na gabinety w Paryżu, Londynie i Petersburgu obowiązek przypomnienia Europie, że traktat berliński nie może być zerwany,

tylko rektyfikowany. Do tej rektyfikacji potrzebne jest porozumienie wszystkich mocarstw sygnatarnych, które tylko przez zwołanie kongresu może być osiągnięte. Francja zawsze żywiła serdeczne uczucia dla Turcji, ale żywi także uczucia przyjaźni dla Austro-Węgier, których sympatję ceni, ale ani Francja, ani inne mocarstwa nie mogą się zgodzić, aby rzeczy tak szły bez wypowiedzenia ich opinii. Już o sprawę o wiele mniejszej wagi zwołano konferencję do Algeciras.

Zachowanie się Turcji.

Konstantynopol. Komitet młodoturecki, wskutek wiadomości o postąpieniu Bułgarii, jest bardzo wzburzony, jednakże stara się wpływać uspakajająco.

Konstantynopol. W kołach młodotureckich obawiają się, że staroturcy im przypiszą winę proklamacji niezawisłości Bułgarii. W niektórych kołach tureckich wyrażono jednak zapatrywanie, że dla Turcji proklamacja Bułgarii nie oznacza wielkiej straty. Obecny stosunek dozna raczej wyjaśnienia i bułgarskie aspiracje do Macedonii mogłyby w przyszłości ze strony Turcji lepiej być odparte.

Konstantynopol. W kołach rządowych krąży pogłoska, że po naradzie ministrów, odbytej dzisiejszej nocy, Porta zarządziła mobilizację w małych rozmiarach.

Proklamacja o aneksji Bośni i Hercegowiny.

Urzędowa „Wiener Ztg.“ ogłosiła odręczne pisma cesarza Franciszka Józefa do bar. Becka, prezydenta ministrów, do bar. Aerenthala, ministra spraw zagranicznych, do wspólnego ministra skarbu bar. Buriana oraz proklamację do mieszkańców Bośni i Hercegowiny o aneksji tych krajów przez Austro-Węgry. Anektowane kraje otrzymają urządzenia konstytucyjne.

Przesilenie.

„Kto nie pracuje, nie powinien jeść“ rzekł apostoł i jadł, a to stanowiło jego pracę.

„Kto nie pracuje, nie powinien jeść“ rzekł moralista, a lud zgłodniały odpowiedział: „kto nie je, nie może pracować“.

(Multatuli).

Widmo niedoli zbliża się z wolna ku chatom robotniczym. Na polu przemysłu rośnie z dniem każdym groza przesilenia. Tysiące rodzin, setki tysięcy pracowitych istnień ludzkich, które w latach ostatnich zaznały nieco radości i wesela dzięki możliwości pracy i zarobkowania — teraz przerażeniem okiem patrzy w przyszłość ciemną, skąd zbliża się głód pod strzechę robotniczą. Milczenie martwe, smutek i przęgnienie objęły umysł robotnika i dojrzał mu nie dają jasnej chwili. Daleko na zachodzie pojawił się ten upiór, w wolnej ziemi amerykańskiej, ale za małym okazał się dlań ugor zamorski, spiesznym krokiem zbliża się on ku Europie poprzez morze bezkresne i już silną stopę oparł na stałym łądzie, niosąc żal i umartwienie w środowiska robotnicze — Anglii, Francji, Niemiec i innych krajów kontynentalnych.

Przesilenie objęło już i Górny Śląsk i Poznańskie — i zbliżają się dni głodowe, straszne dni przymusowego bezrobocia. Od wschodu zaś zmora cholery pożywa coraz to nowe ofiary — setki i tysiące biedaków mrze w Rosji nagle, nieprzewidzianie, a groza niebezpieczeństwa zawisła i u nas nad robotnikiem, zwłaszcza w chwili, kiedy

nie będzie mógł dostatecznie wyżywić się z braku zarobków.

Coż jest przyczyną tej nędzy, która się tak przeraźliwie szerzy dokoła, czyż miałyby zbiory być tak lichymi, że w spichżach zboża zabrakło?

Czy grad i powodzie tak dalece dobytek i plony chłopskie poniszczyły w całej Europie, że nie stało już dość na chleb dla biednej masy pracowników? O nie!

Polityka agrarna, wygładzająca masy proletariatu — której jedynym celem jest napchać kieszenie wielkich właścicieli dóbr — dostała potężnego sprzymierzeńca — a jest nim: przesilenie.

Drogi przesilenie znaczą zwykle: nadzwyczajne skrócenie dnia pracy, bezrobocie, nędzne zarobki i próżne szukania zajęcia. Jak słupy przydrożne widać je zawsze na drodze, jaką kroczy przesilenie — razem tworzą sumę nieszczęść, krwawo znaczących się, w sercu i życiu robotnika.

Czemże jest więc owo straszne przesilenie? Jest to objaw choroby na zarażeniem ciele kapitalistycznego ustroju gospodarczego, stale się pojawiający, prawie że w regularnych odstępach czasu, który raz zduszony, znów po dłuższej przerwie tem groźniej wybucha.

W stodołach i spichżach leży hojny plon całorocznej krawawicy chłopskiej, w magazynach i składach stoją olbrzymie stosy towarów — a tymczasem głód szarpie wnętrzności mas roboczych — niedola łamie wytrwałych w pracy robotników, mróz i zimno kęsa dotkliwie nagie ciała proletariusza, krzyk dzieci głodnych i głuche łkanie żony wstrząsa szaremi ścianami jego cichego domostwa.

A kiedy nie ma za co opłacić i tego ostatniego schronienia i przytuliska swego, wyrzucają go na bruk bez żadnego zmiłowania. Oto jest dola robotnicza — taki los spotyka milionowe masy pracujące, zupełnie, zupełnie bez żadnej winy z ich strony, tylko jako wpływ złego ustroju, rabunkowej, dorywczej, z potrzebami życia się nie liczącej, a obliczonej tylko na konkurencję, gospodarki kapitalistycznej.

W okresie gorącej produkcji wytwarza się za dużo — więcej niż potrzeba, zamecza się robotników pracą przydługą, robotą nocną, nęci się ich wyższą ceną godzin po-fajerantowych, nowe, nieużyte w pracy siły wciąga się i kwalifikuje zawodowo, zabija się pracą kobiety i dzieci — aby tylko jak najwięcej towaru wytworzyć! Aż nadejdzie chwila, kiedy towaru jest za dużo.

Fabrykant chciałby produkować, ale nie może, bo nie dostaje żadnych zamówień! Kupcy przestali zamawiać towar, bo za dużo go mają jeszcze w magazynach, a klienteli nie widać.

Robotnik kupiłby chętnie — ale nie ma za co kupić, nie ma pieniędzy. Chciałby sobie zarobić ten pieniądź, ale nie może, bo zarabia rękoma swoimi, a tych rąk teraz za dużo. Brak pracy, brak zajęcia.

I trwa to tak długo, aż trochę towaru z magazynów ubędzie, aż fabrykant znów dostanie jakie świeże zamówienia. Znow maszyną pracy się porusza, coraz szybciej, prędzej, szaleniiej — produkcja rośnie gwałtownie — aż do najbliższego przesilenia. A wszystkie te zmiany, przewroty i wstrząśnienia odczuwa na sobie robotnik dotkliwie, bo godzą w jego byt i istnienie. Bezwzględnie jest to szalone prawo kapitalistycznej gospodarki, szalonym i bezzłotostem dla dziecka ludu, ono żywych zabija, dusi i tłumi uciechę życia i niesie trupi zapach śmierci. Proletariusz nie ma wtedy żadnych funduszy rezerwowych, z których mógłby tymczasowo żyć — jak fabrykant lub kupiec

— więc sprzedaje lub zastawia ostatnią koszulę na jedzenie dla dzieci, żony i siebie.

A kiedy już ani jednego sprzętu nie ma w mieszkaniu, gdy już ostatek grosza zjedzony, rozpoczyna się tragedia wstrząsająca. Rozpacz wlecze go po ulicach miasta, każdy krok wskazuje mu owoce jego trudów i pracy usilnej.

I na tych domach kamiennych, wysoko w niebo się piętrzących, w oknach jaśniejących sklepów i magazynów na wszystkim, co go otacza, widzi on krwawe ślady rąk swoich czarnych, spracowanych. On je ukochał w męce pracy, dziś ich nienawidzi, dziś kiedy odepchnięto go od warsztatu pracy i kazano mu ginąć powolną śmiercią głodową.

I mimowolnie pyta się w duchu robotnik: Czyjeż to wszystko? Zali nie moje, który życie me strawilem na ich tworzeniu, zali nie ludu robotniczego, który w ciężkie dni i noce kładł trud swój w te skarby świata? I dochodzi wreszcie do przekonania, że jemu należy się owoc pracy, że on jest panem swoich wytworów. A będzie to wtedy, gdy handel pracą ustanie — kiedy ludzie nie będą się sprzedawali przedsiębiorcom i wyzyskiwaczom, kiedy narzędzia pracy będą własnością wszystkich, a nie garści kapitalistów, kiedy wspólnymi siłami robotcy lud pracować będzie dla dobra i szczęścia wszystkich.

W ustroju socjalistycznym nie masz miejsca dla krzywdy i wyzysku — a dobrobyt klasy pracującej — to fundament przyszłej społeczności socjalistycznej.

Przegląd polityczny.

Z dzielnic polskich.

Zabór pruski.

Kiedy zaczną wywłaszczać?

W sprawie reorganizacji Komisji kolonizacyjnej ma się wedle doniesienia Kreuzzeitg. jeszcze w tym tygodniu ukazać rozporządzenie królewskie. Rozporządzenie to zmienia rozmaite ustanowienia wydane przez cesarza Wilhelma I dnia 21 czerwca r. 1886. Jako najważniejszą reformę uważać należy rozszerzenie kompetencji prezydenta Komisji kolonizacyjnej, który w przeszłości ma zupełnie samodzielnie rozstrzygać o zakupywaniu dóbr. Naczelnik prezisi nie będą już mieli prawa protestu przeciw zakupom. Dalej mają odpaść komisarze ministerjalni w liczbie 5, którzy jako zastępcy odnośnych ministerstw należeli dotychczas do Komisji. Według nowego rozporządzenia należą do Komisji kolonizacyjnej naczelnik prezisi Prus Zachodnich i Poznańskiego oraz sześciu mianowanych z góry członków. Liczba ich nie jest jednak w zasadzie ograniczoną.

Upadek pisma hakatystycznego.

Z wielkim żalem donoszą gazety hakatystyczne, że „Ostdeutsche Korrespondenz” przestała wychodzić. Wydawał ją dr. Buchholz, profesor przy poznańskiej akademii. Wydawca, żegnając się z czytelnikami, zauważa, że pismo to wychodziło dzięki ofiarom nadsyłanym z Niemiec a głównie z Austrii; wydając je bezinteresownie, kierował się pobudkami idealnymi (?). Hakatystyczna „Tägliche Rundschau” ubolewa tem więcej, że tak „idealne” wydawnictwo nie miało czytelników.

Zabór rosyjski.

Wystąpienie księdza z kościoła katolickiego.

Z Warszawy donoszą: Ks. Antoni Wyślouch, kapucyn, znany pod pseudonimem Antoniego Szecha, ogłosił oświadczenie wyjaśniające, że złożył suknie zakonną. W odezwie tak między innymi motywuje swą decyzję:

„Wobec bezwzględnej reakcji, jaka zapanała obecnie w kościele, nie pozostawiając żadnej nadziei jaśniejszego jutra, a zarazem wobec głębokich zmian, jakie zaszły w poglądach moich, pozostając nadal w szeregach hierarchii kościelnej, musiałbym albo pracować wbrew moim najgłębszym przekonaniom, albo pozbawionym być możności jakiegokolwiek pracy i skazanym na zupełną bezczynność. Dlatego usunięcie się z tych szeregów pozostaje dla mnie — w moim przekonaniu — rzeczą jedynie wskazaną. Walczyłem z kościołem nie myśląc. Ideałem Chrystusowym, jak je pojmuję, chcę służyć zawsze, ale z dzisiejszą hierarchią duchową, co w olbrzymiej swej większości wojskiem reakcji się stała — iść razem nie mógłbym. Byłoby to sprzeniewierzeniem się wszystkim moim poglądom i całej treści mojej duszy i mego życia”.

Ks. Antoni Wyślouch brał czynny udział w wypadkach za dni konstytucyjnych

w Warszawie i przemawiał tam na zgromadzeniach ludowych w sali Filharmonii. Ogłosił szereg broszur i artykułów owianych duchem socjalistycznym. Niektóre z jego artykułów drukowaliśmy w „Gazecie Robotniczej”.

Niemcy.

Nowe powiększenie marynarki?

„Berl. Tagebl.” donosi, że już zimą należy się spodziewać nowej ustawy o flocie. Projekt odpowiedni ma być już całkowicie wykonanym w urzędzie Rzeszy dla spraw marynarki i odpowiadać programowi, jaki niedawno został uznanym za konieczny w stowarzyszeniu flotowym. Sześć wielkich pancerników, nie mających jeszcze 20 lat służby, ma być zastąpionych przez nowe, których koszt wynosiłby nie mniej jak

200 milionów marek.

W reformie finansowej, obliczonej na 500 milionów marek, nie przewidziano są żadne wydatki na wojsko i marynarkę. Jeżeli doniesienia powyższe berlińskiego pisma odpowiadają rzeczywistości, to liczyć się należy z projektami nowych podatków lub pożyczek.

Otwarcie sejmu.

Urzędowy organ rządu pruskiego donosi, że sejm pruski zwołany został rozporządzeniem królewskim na 20-go października.

Zjazd niemieckiej Partii Ludowej,

czyli tak zwanych demokratów południowo-niemieckich, odbył się w tych dniach w Tubindze. Przewodniczył poseł Liesching. Referat z działalności stronnictwa, nastroszony na ton dosyć minorowy, złożył poseł Heimbürger, uzalając się głośno na politykę blokową. Główny wykład o politycznej sytuacji w Rzeszy wygłosił poseł Payer, przyczem usiłował bronić bloku i stanowiska frakcji w sprawie paragrafu językowego.

Natomiast ostro krytykował tę politykę korreferent pos. Muser, a po nim także znany poseł Vanedy. Ostatecznie przyjęto rezolucję, orzekającą, że frakcja ma współdziałać przy reformie finansowej, czyli tem samem stać w dalszym ciągu na gruncie polityki blokowej. Wyrażono tylko ubolewanie, że polityka księcia Bülowa nie zmierza do wypełnienia postulatów liberalnych.

Kancelerz Bülow może z zadowoleniem zacierać ręce, że ma nawet w południowych demokratkach takich potulnych baranków.

Zebranie pod gołym niebem w Orzegowie.

Po długich i mozolnych staraniach udało się nareszcie urządzić pierwsze zebranie pod gołym niebem w Orzegowie, powiatu bytomskiego. Zebranie udało się świetnie.

Wrogowie sprawy robotniczej wytyżali wszystkie siły, aby zebranie uniemożliwić. Pominąwszy dawniejsze zwykany i przesławiane naszymi zwolenników przez wszechwładną trójkę: kapitał, kropidło i piket-haubę, należy tu zanotować szereg nowych sprawek.

Dzięki niestrudżonym staraniom towarzyszy udało się wynająć ogród od starego inwalida pana Jana Szymczyka za pewnym wynagrodzeniem. Tow. Adamek zrobił z nim piśmienną umowę, wnosząc zarazem na policję o pozwolenie na odbycie zebrania. Policja orzegowska po dłuższych korowodach pozwoliła piśmiennie towarzyszowi Adamkowi przysłała, starając się atoli swoją drogą w rozmaity sposób o uniemożliwienie zebrania. Zaraz bowiem po zameldowaniu przybyła do p. Szymczyka cała komisja, złożona z czterech osób: p. antowego ze Szombierek, p. soltysa, jednego ławnika i policjanta. Komisja starannie obszukała całe podwórze (nawet do wychodka zaglądano), czyby nie można coś wynaleść, coby mogło być „groźnem” dla uczestników, a tem samem dałoby powód do zakazu zebrania.

Robiono też zarzuty staremu Szymczykowi, że nie powinien dawać swojego ogrodu socjalistom, że ma przeciw księdza w swoim rodzim. Obiecywano mu nawet 10 marek, żeby przyrzeczenie złamał. Stary Szymczyk odpowiedział im krótko i węzłowato: „Ja wcale was nie rozumiem, bo nie umiem po niemiecku”, zabrał się i poszedł do domu.

Sprytniejszym od policji okazał się jegomość orzegowski fararz Sygulla. Kazał przywołać starego inwalida na farę i nadużywając swego duszpasterskiego wpływu, zaczął biednego starca obrabiać ze wszyst-

kich sił, jał go straszyć, że jak umrze, to socjaliści go nie pochowają (chcąc tem widocznie powiedzieć, że jak umrze, to on ksiądz, go nie pochowa) i t. d. Uczciwy starzec, który nie ułakł się policji, uległ wpływowi księdza i podpisał drzącą ręką pismo, które tow. Adamkowi przysłało.

Brzmi ono w tłumaczeniu:

Orzegów, dnia 1. 10. 1908.

Niniejszym donoszę Panu, że mego ogrodu nie dam na urządzenie zebrania socjalno-demokratycznego, które się ma odbyć na przyszłą niedzielę pod gołym niebem. Jan Szymczyk.

Dodać należy, że listu tego p. Szymczyk wcale nie pisał, ani też nie odsyłał, był tylko zmuszony położyć swój podpis.

Po wszystkich tych pokusach, jakie się zwały na starego człowieka, by złamać jego dobrą wolę, nie zabrakło jeszcze na samym ostatku także kolportera gazet polsko-narodowych pana Latki, wychowanka szkoły p. Korfanteo.

Z niesłychaną bezczelnością ten kolporter narodowy zaczął ludziom opowiadać brednie o socjalistach, jakich nauczył się na pamięć z gazet narodowych. Nie dając tym ludziom waszej zagrody na zebranie — mówił Latka — bo to socjaliści, oni wam wiarę porwą, kościoły chcą pobalać, jak tu który przyjdzie, to jeno kryki weźcie, a bijcie, ile się zmieści.

Tego jednak tym spokojnym ludziom było za wiele, więc też temu socjalistożercy narodowemu dali należytą odprawę, pokazując mu dziurę, którą w domu cieśla zostawił. Natychmiast musiał się wynosić.

Pomimo tego wszystkiego zebranie jednak się odbyło. Wszelkie wysiłki skojarzonych podpór „ładu i porządku” — pruskiego policjanta, centrowego proboszcza i „narodowego” ich sojusznika — na nic się nie przysłały.

W niedzielę dnia 4-go b. m. po południu około 2-giej godziny, zaczęły się schodzić grupki ludzi ze wszystkich stron do ogrodu p. Szymczyka. Ogółem zeszło się na jakie 1200 osób, przeważnie górników, wśród nich znaczna liczba kobiet. O 1/2 3 zagał zebranie tow. Adamek, proponując na przewodniczącego tow. Błota, na co zebrani jednogłośnie się zgodzili.

Pierwszy zabiera głos tow. Adamek. W długim i energicznym przemówieniu wyjaśnia zgromadzonym, jakie trudności robiono nam ze wszystkich stron, żeby zebranie uniemożliwić. Czyniono to najwięcej dlatego, żebyście tu szanowni zebrani nie mogli się zejść i dowiedzieć się prawdy. A jednak wam teraz opowiem, jak ogromne bogactwa wy tym panom zarabiacie, a jak mało oni wam wypłacają za waszą ciężką pracę.

Tow. Adamek wykazuje statystycznie, że robotnicy na niektórych kopalniach zarabiają 10 do 12 marek, a wypłacają im zaledwie 3 do 4 mk. dziennie.

Dalej mówca skrytykował nieporządk i nieszczęścia po kopalniach, zachęcając w gorących słowach do trzeźwości i organizacji. Tow. Adamek schłostał też należyte zachcianki niektórych urzędników policyjnych, którzy zamiast troszczyć się o porządek i gonić złodziei, szykanują biednych robotników, którzy się organizują i nikomu nic złego nie czynią.

Dostało się też i panu fararzowi. Kiedy tow. Adamek powiedział zgromadzonym, jak to proboszcz wpływał na starego inwalida, żeby złamał kontrakt, to z piersi zgromadzonych wydobył się jeden okrzyk oburzenia. Wołano: fuj, hańba i t. d.

Kiedy zaś tow. Adamek począł krytykować tego, co nas krykał kazał bić, to ten jak ostatni tchórz wymknął się cichaczem, nie mając tyle odwagi, ażeby krytyki wysłuchać.

Po przemówieniu tow. Adamka, zapytał się przewodniczący, czy kto z przeciwników chce zabrać głos, lecz nikt się nie zgłosił.

Wobec tego zabrał głos tow. Blott. Mówił o organizacji, o niskim dyngu i wysokich cenach na węgiel, także i o knapszafcie górnośląskim. Dowcipnie zaznaczył, że już sam wyraz knapszafk mówi sam za siebie, bo też siarczyście „knap” z nami. Jenowciąż reformują a coraz to więcej płacić, a mniej pobierać. Nareszcie zachęcał do organizacji.

Na zakończenie towarzysz Adamek oddał słuszną pogardzie wiecowników obłudę narodowców, którzy tu na zebraniu głosu nie chcą zabrać, chociaż ich się nawołuje, a potem po gazetach i po kątach będą wypisywać różne kłamstwa o zebraniu.

Trzykrotnym okrzykiem na cześć związku górniczego zebranie zamknięto. Nowych członków dało się wpisać znaczna liczba do związku.

Korespondencje.

Janów. Robotnicy, zatrudnieni tu pod przedsiębiorcą z Gliwic, nie zostali wypła-

ceni przedzeszłej soboty wieczorem. Robotnicy ześli się pod biurem, czekając na pana z pieniędzmi, lecz przeszła godzina 7, 8 i 1/2, do 9, a pana widać nie było. Zeszło się około 100 ludzi, których już niepokój brał. Tow. Plaza i jeszcze jeden robotnik weszli do biura, lecz tam nikogo nie zastali, tylko dwóch kierowników (Bauführerów). Jeden z nich oświadczył, że pan musi przybyć z pieniędzmi. Ale powiedział robotnikom, żeby posli do wsi do tej pierwszej restauracji, że tam może nastąpi wypłata. Robotnicy udali się przed restaurację, stoją, ale darmo wyczekują, bo pieniędzy nikt nie niesie. Wreszcie znów tow. Plaza wchodzi do restauracji, zastaje obydwoch kierowników siedzących przy piwie wraz z policjantem i zapytuje się, jak sprawa stoi z wypłatą. Na to policjant odpowiada, że on się postara o pieniądze, że robotnicy nie stracą swego zarobku. Tow. Plaza wyjaśnia, że to daremne słowa, bo każdy czeka na zarobek swój tygodniowy, żeby móc sobie na niedzielę chleba kupić i świeżych sił nabrać do pracy na przyszły tydzień. Wtedy policjant powiada, żeby robotnicy się rozešli, bo nie wolno stać tak w kupie. Tow. Plaza opuścił lokal ze swym kolegą zaznaczając, że wcale nie myśli być dozorcą nad swymi kolegami. Robotnicy byli okropnie zjadli na postępowanie przedsiębiorcy, który wstrzymuje ludziom słuszy ich zarobek. Robotnicy czekali jeszcze do późnej nocy a zarobku nie dostali.

Tak to postępują przedsiębiorcy z robotnikami. Bracia robotnicy! Organizujcie się w związku fabrycznym i oświecajcie się, aby kapitalistom nie pozwolili na takie obchodzenie się z robotnikami.

Bytom. (Kopalnia „Błogosławieństwo Boże”, Aschenbornschacht.) Stosunki nastaly tu bardzo smutne dla nas robotników, bo w ostatnim czasie skrócono nam dyng po filarach o 1 1/2 fen. od wózka, a po sztrekach (gankach) niżono o 5 fen. Górnicy z szybu Aschenbornschacht udali się do wydziału robotniczego, ażeby wydział zaprotestował przeciw takiemu niesprawiedliwemu urywaniu zarobku. Dyrekcja jednak wczas temu zapobiegła, obiecując wydziałowi lepszą pracę i zarobek kosztem robotników tego szybu. Członek wydziału pan Krzyszczyk został nagle dozorcą mianowany. Robotników to niezmiernie oburzyło, bo wiedzą, że taki członek wydziału, który zastępuje interesy robotnicze, dozorcą mianowany nie będzie. Atoli my powiadamy mu, kto interesy kapitału zastępuje, nie śmie się nazywać zastępcą robotników.

Na szybie Hildebrand panują niejakiego czasu niesłychanie wzorowy i rzadek, choćby przy wojsku. Kto o 6-ej godzinie przybędzie na szyb, temu jest nie wolno iść do domu. Nikt się nie pyta o to, że ten górnik na szybie stał ćwierć godziny a do kopalni wjechać nie mógł. To przecież nie wina górnika, główna rzecz, że był na czas na szybie. Ale na to nikt nie zważa, po 6-ej godzinie nie wolno zjeżdżać i basta. U prywatnego przedsiębiorcy panują pod tym względem daleko lepsze stosunki. Górnicy pod dyrekcją mają gorzej jak pod przedsiębiorcą. I to się nazywa kopalnia „Błogosławieństwo Boże”, kiedy robotnicy przez takie szkany chleba się pozbędą. Wina leży przede wszystkim też po stronie robotników. Dlaczego się nie organizują? Zapewno im się teraz oczy otwierają! Dalej do Związku bochumskiego, bo bez organizacji będzie coraz gorzej. Przede wszystkim oświecajcie się przez czytanie „Gazety Robotniczej”.

Frydenshuta. (Kopalnia Pokoju.) Nasi urzędnickowie są bardzo patryjotyczni tu na wschodzie. Niemiecko-narodowi hurra-patrjoci aż do szpiku kości. Takimi są jednak tylko w teorji. W praktyce bowiem traktują „swoich” tutejszych robotników gorzej jak zagranicznych. Naprzykład górnicy, którzy pracują w kamieniu, są najwięcej wlosi. Przed kilku dniami dał sztygar tutejszych górników do pracy w kamieniu. Nato przychodzi nadsztygar Wolanke i rozkazuje, żeby tutejszych robotników zatrudnić przy reperacji ciesielskiej, gdzie zarobek na szytęto o 1,00 mk. niższy jest. Nikt nie zazdrości włochom roboty, ale kopalnia winna równa miarą mierzyć. Na węglu wogóle po filarach włosi wcale nie pracują. Tak bracia górnicy! Nic wam nie pomagają kriegiervereiny, do których Was sami urzędnicy napędzają. Występujcie z tych kriegiervereinów, a dalej do Związku górniczego i do czytania „Gazety Robotniczej”.

Chebie. (Kopalnia Lythandra, szyb Köhlera.) Na tutejszej kopalni kwitnie wysoki młodocianych chłopaków w najlepsze. Dzieci, co ledwie 14 lat liczą są tu zatrudniani. Nie dosyć, że ich wpuszczają do lochów smrodawych, ale dzieciom takim pracować każą jeszcze po 10 godzin za nasypaczów, każąc wozy ciskać itd. Dla tych chłopaków młodocianych są paury przepisane. Ale kto zważa na te paury?

Główną rzeczą jest dużo fedrunku. Nie-tylko, że 10 godzin pracować muszą, ale przy tem jeszcze dwa razy w tygodniu po 5/4, szychty muszą wykonywać. Gdzie tu przepisy o ochronie młodocianych? Pytam się, co na to przysięgli mówić będzie? Robotnicy pragną, żeby przysięgli skontrolowali kiedy tę pracę, lecz bez poprzedniego uwiadomienia.

Poręba. (Kopalnia Królowej Ludwiki, pole wschodnie, szyb II.) Robotnicy z tego szybu żalą się, że wózki nie są smarowane. Był smarowacz wózków, lecz wziął papiery. Robotnicy życzą sobie, by dyrekcja namyśliła się i dała innego smarowacza, bo gonitwy i ciężaru jest za dosyć. Nie potrzeba sobie jeszcze niszczyć zdrowia i siły na wózkach.

Lipiny. (Z kopalni „Florentyna“.) Na umieszczoną niedawno korespondencję nadsyłają nam następujące „sprostowanie” dyskusyjne:

Hugo Nowobilski.
Amtssekretär. A. D.
Rossberg, Kamstr. 35.
G. B. A. No. 3. 17/08.

Hohenlinde, den 7. Octbr. 1908.
An
die Redaktion der „Gazeta Robotnicza“
Kattowitz.

In No. 117 Ihrer Zeitung wurden unter der Rubrik „Lipiny“ (Z kopalni „Florentyna“) schreiende Zustände geschildert, die im Schlaf-hause herrschen sollen. Hiergegen erwidere ich folgendes:

1. Das Mittagbrod kostet nur 40 Pf. Dafür erhält jeder Quartierbursche 1 Schüssel Fleischsuppe, 80—85 gr. Fleisch (ohne Knochen) und eine Schüssel voll Kraut und Kartoffeln, alles genießbar gesalzen.
2. Polnische Wurst gebe ich für 20 Pfg. 120 gr. Ich beziehe die Wurst täglich frisch von angesehenen Wurstfabrikanten aus Beuthen und Königshütte.
3. Der Waschaal wird täglich des Morgens gereinigt. Der Schmutz und Gestank wird im Laufe des Tages von den Quartierburschen bereitet, welche keine Ordnung kennen gelernt haben. Dasselbe ist bezüglich der Ausgänge der Fall.

Auf Grund des § 11 des Preßgesetzes ersuche ich die Redaktion um Aufnahme vorstehender Berichtigung in Ihre Zeitung. Gleichzeitig ersuche ich Sie um Mitteilung der genauen Adresse des Einsenders des in Rede stehenden Artikels, da ich beauftragt bin, gegen denselben strafrechtlich vorzugehen.

Hochachtungsvoll
Philipp Bednarek.
(s. h. Philipp Bednarek,
Schlafhausverwalter.

Nie wchodzimy na razie na poszczególne punkty tego „sprostowania”, pozostawiając to naszemu korespondentowi, który zapewne nie omieszką wkrótce zabrać głosu w tej sprawie. Smiałe atoli musimy nazwać żądanie, zawarte w „sprostowaniu”, aby wydać „dokładny adres naszego korespondenta”. Pismo robotnicze nie wydaje swoich korespondentów tak jak to czynią burżuazyjne biaciska. Niech to sobie ci panowie spamietają.

Listy z Westfalji.

Prawdą a Bogiem.

Taką zasadę głoszą „prawdziwie polscy ludzie” od bochumskiego „Wiarusa”, co im jednak nie przeszkadza lýż na socjalistów i robotnicze centralne związki. W nr. 229 z 3 października znajduje się w „Wiarusie” długi artykuł pod nagłówkiem „Organizacje niemieckie wołają o pomoc hakatystów przeciw organizacji polskiej”, w którym to artykule zmieszano centralne związki z chrześcijańskim „Gewerkverbandem” i stowarzyszeniem hakatystów. „Wiarus” ludzi się widocznie nadzieją, że, nazywając robotnicze centralne związki organizacją hakatystów, uda mu się robotników polskich wciągnąć do „Zjednoczenia zawodowego”, zapominając jednak o tem, że Zjednoczenie, to niedowarzona i nieudolna organizacja, z której robotnicy żadnej pociechy, a tem mniej korzyści, mieć nie będą. Każdy robotnik polski, który coś niecoś wie o walce klasowej i solidarności proletariatu, znając przymet Zjednoczenie zawodowe, zrozumie, że stworzonem ono zostało na ubicie i przeciwdziałanie tej walce klasowej oraz na rozbicie solidarności robotniczej, przeto też omija wroga który interesom klasowym organizację. Myśl zakładania narodowo-polskich związków zaświtała właśnie w tym czasie, gdy centralne związki rozszerzać zaczęły swą organizację wśród proletariatu polskiego, gdy rozpoczęły przymet walkę o polepszenie bytu polskiej klasy robotniczej. W tym to czasie pomyślano o stworzeniu narodowo-polskich związków zawo-

dowych, nie dlatego, ażeby tę walkę robotnikom polskim ułatwić, lecz właśnie w tym celu, ażeby przeciwdziałać walce klasowej. Zresztą inicjatorami założenia polskiego związku byli nie robotnicy, lecz grono polskich dorobkiewiczów, którzy widzieli w walce klasowej swą ruinę, a którzy do dziś dnia rej wodzą w narodowo-polskich związkach. Pamiętną rolę odegrał w tym względzie w czasie strejku murarzy smutnej pamięci polski związek zawodowy w Poznaniu. Nie chciał on wcale słuchać o strejku, gdy szło o polskiego wyzyskiwacza, lecz entuzjazmował się tą walką, gdy szło o przedsiębiorcę Niemca lub Żyda. Prawda, że Zjednoczenie zawodowe nie ma nic do czynienia — przynienia we Westfalji — z polskimi wyzyskiwaczami, wskutek czego też trąbi na wyzysk Niemców. Członkiem Zjednoczenia może być nie tylko robotnik, ale każdy polak, a więc kupiec i przedsiębiorca. Dlatego też robotnik polski, chcąc walczyć o poprawę swego bytu ekonomicznego, musi koniecznie omijać taką organizację, stworzoną na ubicie prawdziwego ruchu robotniczego przez rozmaitych panów narodowych. Więcej nawet: uświadomiony robotnik musi wedle sił zwalczać taką organizację. Tu jednak przychodzi „Wiarus polski” i z arogancją właściwą temu pismu twierdzi, że uświadomieni robotnicy dlatego zwalczają Zjednoczenie zawodowe, że ono jest „polską organizacją”. Otóż między innemi czytamy w „Wiarusie”:

„Pragnąc rozbić robotnicze organizacje polskie i zniszczyć je w nadziei, że wten czas uda się zdobyć robotników polskich do organizacji niemieckich, przywdzocy chrześcijańsko-niemieckich „gewerkferajnow” i socjalistycznych „ferbandów” nie cofnęli się przed użyciem środka najohydniejszego. Zamiast bowiem zwalczać ucisk i przemoc w interesie sprawy robotniczej panowie ci starają się wyzyskać nieprzychylny polakom nastrój opinii publicznej, by przy pomocy rządu i hakatystów zniszczyć organizacje polskie.

Takimi dążeniami kierował się jeneralny sekretarz essenskiego „gewerkferajnu” górników i drugi prezes ogólnego związku niemieckich związków chrześcijańskich, poseł Behrens, gdy głosował za skneblowaniem ust polakom w parlamencie niemieckim. Takimi zamiarami kierują się organizacje niemieckie tak „chrześcijańskie”, jak „socjalistyczne”, gdy obecnie bezustannie i z naciskiem twierdzą, że robotnicze organizacje polskie nie są organizacjami robotniczemi, lecz organizacjami narodowemi.”

Ciekawem jest właśnie to, że „Wiarus” usiłuje wedle sił zmieszać „Gewerkferajn” z centralnymi związkami, ażeby robotnicy nie mogli jednego od drugiego odróżnić. „Wiarus” wie, że Behrens głosował w parlamencie za zakneblowaniem polakom ust, za co jest przez lud polski słusznie znienawidzony i jako zdrajca sprawy robotniczej traktowany. „Wiarus” sądzi, że miesząc Gewerkferajn z centralnym związkiem, robotnik polski, przez niego ogłupiony i bezkrytycznie usposobiony przestanie odróżniać gewerkferajn od prawdziwej klasowej organizacji. My jednak mamy coś nie coś zaufania do zdrowego zmysłu większości robotników polskich i wiemy, że na takie Wiarusowe łapichłostwo wziąć się nie dadzą.

Cośkolwiek dalej w tym samym artykule znajduje się jeszcze inny płód Wiarusowej mózgowicy. Nawiązując do powyższego pisze „Wiarus”:

„Przywódcy związków niemieckich i ich organy pisząc bezustannie o narodowych dążeniach organizacji polskich, nie czynią nic innego tylko zwracają się do rządu i hakatystów o pomoc przeciw organizacjom polskim. Tem samem wołają ci panowie: „Ty, rządzie, Ty księciu Buelowie, Wy ministrowie, Ty „ostmarkenferajnie” pomóżcie nam rozbić te organizacje robotnicze polskie, bo to siedliska agitacji wielkopolskiej. Uchwalcie jakie ustawy wyjątkowe przeciw tym organizacjom, bo one są dla niemieczyny niebezpieczne!” Tak pośrednio wołają „Bergknappe” i braciszek jego „Górniki Polski”, „Bergarbeiter Zeitung” i siostra jego „Gazeta Górnicza”, tak woła cały szereg innych organów organizacji niemieckich.”

Z takimi jadowitymi nonsensami polemiki prowadzić nie podobna. Należy już przynajmniej patent doskonałości pod względem oczerniania „Wiarusowi”. Takie potworne kłamstwa wypisują właśnie ci ludzie, którzy głoszą zasadę: „Prawdą a Bogiem”!

Nikt tak bezczelnie nie depcze zasad religijnych, jak ci patentowani „obrońcy” religii. Wiarusowi narodowcy i hakatysci pruscy, to jedna wielka spokrewniona zgraja, nienawidząca sprawę robotniczą; jedni jak drudzy umieją wojować tylko kłamstwem i potwarzą. Fe, z taką cholotą.

Dział gospodarczy.

Cukrownia w Kruświcy dała za rok obrachunkowy 1907/08 czystego zysku 627 111 marek.

Z czystego zysku zaproponował zarząd cukrowni w porozumieniu z radą nadzorczą 20 procent dywidendy dla akcjonariuszy; 59 575,60 mk. tantiemy dla dwóch członków zarządu, pp. St. Grabskiego i J. Walżyka; tantiemy dla rady nadzorczej 21 010,02 mk.; gratyfikacji dla urzędników 16 620 mk. i t. d.

Na każdego członka zarządu przypada zatem tantiemy tylko 29 787,80 mk. — Iluż robotników cukrowni w Kruświcy musi ciężko pracować, aby ogółem zarobić tyle, co taki jeden członek zarządu?

Sprawozdanie spółki królewsko-laurahuckiej za rok 1907/8 przedłożył generalny dyrektor na posiedzeniu rady nadzorczej, które się odbyło w sobotę w Berlinie. Kopalnie węgla (Laura, kopalnie laurahuckie, Czerwionka) miały dobry obdyt przez cały rok. Wydały 2 820 402 ton, to jest o 77 310 ton więcej, niż zeszłego roku. Gdyby nie brak robotników, obdyt węgla byłby mógł być jeszcze większy. Werki wyrabiające i przerabiające żelazo miały dosyć zamówień, wskutek czego dotąd nie trzeba było szycht wypuszczać (świętować) i robotników wydalać. Werki wydały (razem z werkami w Królestwie Polskiem) 234 125 ton walcowanego żelaza, to jest 5081 ton więcej, niż zeszłego roku (który trwa od lipca do lipca). Ceny żelaza spadły. Zysk spółki wynosił 8 691 546 marek, o 182 000 marek mniej, niż zeszłego roku. Odpisano 4 700 000 marek na zużycie budynków, maszyn i t. p., tyle ile zeszłego roku, prócz tego jeszcze odpisano na tantiemy i dobroczynne urządzenia dla robotników i urzędników. Pozostało 3 187 935 marek czystego zysku, to jest 98 133 marek mniej, niż zeszłego roku. Dywidenda ma wynosić 10 procent (3 150 000 marek), chociaż kapitał akcyjny został podwyższony. Zeszłego roku wynosiła 12 procent czyli 3 240 000 marek.



TOWARZYSZE!

Agitujcie za Waszem pismem
„Gazetą Robotniczą“!
Precz z wrogami piśmiđłami z
domów robotniczych!



Z towarzystw.

Schulau. Towarzystwo Polskiej Partii Socjalistycznej odbyło posiedzenie 27. września o godzinie 4 po południu w lokalu pana Wisbergera. Nasamprzód przeczytano porządek dzienny: 1. Wykład o socjalizmie, 2. Dyskusja, 3. Wolne głosy. Do Towarzystwa zapisali się towarzysze: Gabryel Tomaszewski, J. Domalezny, A. Urbanowski, F. Werner, A. Przybylak i J. Rębach. Potem udzielił głosu przewodniczący Urban referentowi tow. Plicy z Wilmsburga. Referent mówił 1 1/2 godziny, co znaczy socjalizm, czego socjaliści żądają i jakiego prawa się domagają. Wykład swój wygłosił referent bardzo zajmująco, znajdując uznanie u wszystkich członków. 6 towarzyszy dało się zapisać na członków towarzystwa. W punkcie rozmaitości zabrał głos towarzysz Stralczyk, zachęcając towarzyszy do abonowania „Gazety Robotniczej” i do lepszej agitacji za naszą partją, aby się nasze towarzystwo lepiej rozwijało. Potem przewodniczący zamknął zebranie.

Sekretarz R. Kicman.

Zgromadzenia.

Katowice. Dnia 27 września odbyło się zebranie związku fabrycznego. Wykład miał tow. Cepernik z Bytomia o „kasach chorych”. Tow. Cepernik przedstawił zebrany, jak marne panują stosunki w kasach chorych na Górnym Śląsku, przypomina z roku 1906 sprawę kasy laurahuckiej, jak panowie i nieświadomi robotnicy wystąpili przeciwko wyborowi naszych tow. Bruhnsa, Trąbalskiego i Hösinga, wybranych jako komisję kontrolującą do kasy chorych. Robotnicy są tu wogóle pokrzywdzeni niesłuchanie, ponieważ nie mają wolnego wyboru lekarzy. Członkowie są zobowiązani chodzić do wyznaczonych z góry lekarzy kasowych. Tak samo byłoby pożądanem, żeby członkowie mogli chodzić

po lekarstwu do takich aptek, gdzie im się podoba, a nie do wyznaczonych z góry.

W dyskusji zabrał głos tow. Ziemowski, wzywając zebranych, żeby podjęli dzielną agitację przy przyszłych wyborach do kas chorych, aby stosunki w tej dziedzinie nareszcie poprawić.

Tow. Cepernik przedstawił doświadczenie pewnego lekarza z Magdeburga dr. G. Hartmanna, ile kasa chorych płacić musi aptece za lekarstwa, a po jakiej cenie sprzedaje apteka prywatnym oraz jakie ceny są w drogerji.

N a z w a	cena w recepturze	w podręcznej sprzedaży	w drogerjach
	mk.	mk.	mk.
Tinktura baldriani 30 g. z flaszeczką	0,70	0,20	0,20
Tinktura myrry 30 g. z flaszeczką	0,70	0,25	0,20
Glinka octowa 100 g. z flaszeczką	0,70	0,30	0,25
Woda karbolowa 250 g. z flaszeczką	0,70	0,30	0,20
Kwas borny 30 g. z pudeł.	0,30	0,10	0,10
Herbata miętowa 50 g.	0,65	0,35	0,25
Rumianek 100 g.	1,15	0,60	0,35

Z tego widać, jakie zyski ciągną apteki z kas chorych. Zarządy kas chorych powinny żądać od aptekarzy cen, wyznaczonych w sprzedaży podręcznej. Rada nadzorcza powinna mieć możność wglądania i kontrolowania cen, które kasa płaci.

Jako punkt drugi omawiano sprawę wyboru delegata do komitetu wyborczego. Wybrany został tow. Sosna jednogłośnie.

W punkcie trzecim nastąpił wybór komisji agitacyjnej na Katowice i okolice. Do komisji wybrano tt. Płazę z Janowa, Ludwika z Katowic, Sosnę z Katowic, Baka z Załęża i Streicha z Zawodzia. W końcu zdał sprawę tow. Sobocik z konferencji odbytej w Król. Hucie 8-go września. Tow. Cepernik omawiał tę samą sprawę w polskim języku, ponieważ Sobocik zdał sprawę tylko po niemiecku. Trzykrotnym okrzykiem „niech żyje związek fabrycznych robotników” zamknął tow. Cepernik zebranie.

MICHAŁ MARCZEWSKI.]

Mały feljeton.

Jazgarz.

Miał lat dwanaście, szelmowskie spojrzenie i pierwszy dostawał się przed kratkę, jak tylko otworzono okienko.

— Panie, panie!... Dla mnie za dwa złote!

Stary ekspedytor przyzwyczaił się do niego; zgarniał miedzianki jedną ręką, a drugą podawał mu przygotowane zawczasu kurjerki.

— Na, trzymaj łobuziaku i zmykaj!

Udawał tylko że krzyczy, lecz pod wąsem uśmiechał się przyjaźnie.

— Zręczna taka bestja i sprytna! Bóg wie, co to z tego wyrośnie!... Szkoda dzieciaka, szkoda!...

Chłopakom zalażał za skórę.

Zwinny, ubiegał ich na rogach ulic, wesoły, zdobywał sobie szturmem ludzi.

Niech krzyknął gdzie:

— Kurjerek z tabelą wygranych za dwa grosze!

Zaraz ten i ów, spojrzawszy na jego śmiejące się oczy, dobywał z kieszeni dwojaka.

Pieniędzy zaś od niego nikt już wydłuzić nie zdołał.

Nawet „ciocia”, stara przekupka, siadająca przed bramą kantoru z łakociami i z zapasem chowanych za pazuchą papierosów i ta machnęła ręką na niego dawno.

— Taki skrobak! i ciotce też zarobić nie da!

A on śmiał się z baby wesoło.

— Nie gniewaj się, pani ciociu, nie gniewaj, bo gniew urodzi szkodzi. Zna mi w domu piszczy, płaczą bachory; bliższaż ciąu koszula niżli surduci!

Nazwała go za to Jazgarzem i tak to już do niego przylgnęło.

Opowiadano sobie przymet, że Jazgarz kieruje się na pana, że „furt” „flotę” zbiera i wkrótce zacznie handlować książkami.

— Kutwa Jazgarz, wydawca!

Nie sprzeczał się wcale, jedynie robił minę filuta i powtarzał jedno w kółko:

— Baba mnie czeka, dzieciarnia jeść woła; muszę wprzód dla nich odożyć!

Odkładał widocznie i niedługo brał już kurjerków za pół rubla.

— Jak wisieć, to za obie nogi!

Czas biegł.

Stary ekspedytor kurjerka z tabelą wygranych przestał kiwać głową smutnie i dręczyć się przyszłością Jazgarza, gdy nagle, niespodziewanie pod słońcem zdarzyła się sposobność taka...

Do kantoru przyszedł kasjer fabryki wyrobów żelaznych i, gadu gadu, jał skarżyć się na wielki brak robotnika.

— My, panie, całego oddziału otworzyć nie możemy, bo chłopców do maszyn niema.

Poleca się zwłaszcza czytelnikom „Gaz. Rob.”
w Bruchcu, oraz towarzyszom z okolicy.